

## **Tomasz P. Terlikowski: Odpowiedzialność świeckich**

Odpowiedzialność za Kościół spoczywa również na świeckich. Gdy zaś struktury hierarchiczne skupione są na „obronie swoich” i uciszaniu „niepokornych” rola ta jest tym ważniejsza – pisze Tomasz P. Terlikowski w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Kościół ludu? Laikat wczoraj i dziś”.

Kościół jest jeden, a należymy do niego na mocy chrztu świętego. To on czyni z nas – równe, co do wartości i znaczenia – członki mistycznego Ciała Chrystusa. I choć oczywiście w Kościele są różne powołania, różne posługi, a także istnieje hierarchia, to w niczym nie narusza to podstawowej prawdy o tym, że świeccy są dokładnie tak samo Kościołem, jak duchowni, i że mają wobec owego Kościoła dokładnie takie same obowiązki i są za niego dokładnie tak samo odpowiedzialni (choć na innych polach). „Droga synodalna”, jaka odbywa się obecnie w Niemczech próbuje o tym przypominać, omijając zapisy prawne i tworząc ciało, w którym głos świeckich i biskupów będzie się liczył dokładnie tak samo (właśnie z tego powodu nie odbywa się tam Synod, w którym głosować – zgodnie z prawem – mogą jedynie biskupi, a droga synodalna, gdzie głosować będą i świeccy i duchowni). W Stanach Zjednoczonych ta prawda o równej godności, a co za tym idzie równej odpowiedzialności świeckich w Kościele – fundamentalna z punktu widzenia dogmatyki i Ewangelii – realizuje się na inne sposoby. Tam, gdyby nie świeccy i ich odwaga i determinacja, nie doszłoby do procesu oczyszczenia Kościoła. Pozbawienie urzędów i

tytułów, a na koniec usunięcie do stanu świeckiego Theodore'a McCarricka dokonało się dlatego, że świeccy katolicy nie pozwolili zamieść tej sprawy pod dywan, wyjaśniali ją, drążyli, ujawniali kolejne jej elementy. Nie inaczej było wcześniej, bo oczyszczenia (a dokładnie wstępu do niego) Kościoła z przestępców seksualnych i kryjących ich biskupów nie byłoby, gdyby nie grupa świeckich dziennikarzy, wspieranych – początkowo – przez nielicznych duchownych.

W Polsce, choć jesteśmy w zupełnie innym miejscu, jest do pewnego stopnia podobnie. Gdy w Poznaniu, przed wieloma laty, nabrzmiewał skandal, to właśnie świeccy (wbrew potężnemu oporowi i przeszkodom piętrzonemu przez biskupów i część duchownych) i kilku księży doprowadziło do przejścia na emeryturę arcybiskupa Juliusza Paetza, świeccy także zaczęli przeprowadzać (ten proces nigdy nie został dokończony) lustrację w Kościele, jako pierwsi zaczęli mówić (wraz z ks. Tadeuszem Isakowiczem-Zaleskim) mówić o homo-lobby w Kościele i wreszcie uniemożliwili pochówek arcybiskupa Juliusza Paetza w archikatedrze w Poznaniu, co byłoby symbolicznym skandalem. Oczywiście nie ma to wszystko takiej skali jak w Kościele niemieckim czy amerykańskim, za polskimi katolikami nie stoją wielkie instytucje niezależne od hierarchii, a polskie media katolickie są całkowicie zależne od biskupów ordynariuszy, nie mogą więc pełnić jakiegokolwiek funkcji kontrolnej. W niczym nie zmienia to jednak faktu, że jeśli udaje się coś w polskim Kościele załatwić, to często na skutek nacisków świeckich, w tym dziennikarzy i liderów opinii, a nie na skutek odważnych decyzji hierarchii.

**Bez wsparcia ludzi takich jak Ty, nie mógłbyś czytać tego artykułu.**

**Prosimy, kliknij tutaj i przekaz darowiznę w dowolnej wysokości.**

I nic nie wskazuje na to, by cokolwiek miało się w tej sprawie zmienić. Polski Kościół hierarchiczny jest obecnie skupiony na obronie pozostałości symbolicznej władzy, walce kulturowej (ale ograniczonej do umacniania przekonanych, a nie poszukiwania i przekonywanie nieprzekonanych) i korporacyjnie rozumianej obronie instytucji. Najważniejszą wartością pozostaje w nim posłuszeństwo i unikanie dyskusji na trudne tematy. W efekcie kapłani, którzy chcą wyjaśnień, domagają się transparentności czy – o zgrozo – wyjaśnienia skandali są uciszani. Bolesnie przekonali się o tym dwaj poznańscy księża (zupełnie różni, i z różnych stron duszpasterskiego spektrum, choć obaj bardzo dynamiczni), którzy zdecydowali się zaangażować przeciwko pochówkowi arcybiskupa Juliusza Paetza w archikatedrze poznańskiej. Kilkanaście dni później, obu – pod różnymi pozorami, ale tego samego dnia – zakazano jakiejkolwiek działalności medialnej i wypowiedzi także w mediach społecznościowych. I choć oficjalnie nikt nie potwierdza, że chodzi o sprawę arcybiskupa Paetza to trudno z nią tego nie powiązać, bo nic innego owych dwóch duszpasterzy nie łączy... Nieoficjalnie zaś kuria przyznaje, że chodziło właśnie o to, a z innych miejsc polskiego Kościoła napływają sygnały, że i tam zbyt aktywni medialnie księża, którzy poruszają niewygodne tematy mają zostać uciszeni.

Co z tego wynika? Odpowiedź jest prosta. Wyjaśniać sprawy, domagać się odpowiedzi, zadawać pytania muszą świeccy. Nasza pozycja kanoniczna jest taka, że nikt nie ma prawa nakładać nam knebli, zabraniać zadawania pytań czy udzielania się w mediach. Posłuszeństwo biskupowi, w naszym przypadku, odnosi się do kwestii doktrynalnych, a nie do tego, o czym mamy, a o czym nie mamy mówić. I nie chodzi tylko o dziennikarzy czy publicystów, ale także o zwykłych katolików, którzy mają zadawać swoim biskupom pytania, pisać do nich

*Wyjaśniać sprawy, domagać się odpowiedzi, zadawać pytania muszą świeccy. Nasza pozycja kanoniczna jest taka, że nikt nie ma prawa nakładać nam knebli, zabraniać zadawania pytań czy udzielania się w mediach*

listy otwarte, komunikować im to, czego pragną i to, jak rozumieją swoją odpowiedzialność za Kościół. Gdy księża mówić nie mogą, gdy ogranicza ich korporacyjna solidarność, głos muszą zabierać świeccy. Tego rodzaju opinię słyszę

zresztą, coraz częściej od samych księży, którzy wręcz proszą: nie pozwólcie tego zakopać pod dywan, my musimy być posłuszni, ale wy możecie to załatwić.

Nasza odpowiedzialność za Kościół to także wsparcie tych, którzy są największymi ofiarami owych skandali, złej polityki i krycia. I mówię nie tylko o ofiarach (choć otoczenie ich opieką i troską pozostaje także naszym zadaniem), ale także o sektach czy tysiącach kapłanów i zakonników, którzy ponoszą konsekwencje złych wyborów nielicznych i „korporacyjnej solidarności” innych. Oni potrzebują nie tylko naszej modlitwy, wiedzy o niej, ale także solidarności, dobrego słowa, zaufania czy współpracy w dobrym. I nie chodzi tylko o oczyszczanie Kościoła, ale także o głoszenie Ewangelii, którą w pewne miejsca lepiej mogą zanieść świeccy, niż duchowni. Kościół to wspólnota, i trzeba ową wspólnotę budować. Nikt nie powinien – w imię klerykalizmu czy eklezjalnej „walki klas” pozostawać w nim sam.

To, co tu napisałem, może wielu wydawać się jakimś antykonserwatywnym rewolucjonizmem, ale nie ma w tym nic, czego nie byłoby w katolickim rozumieniu Kościoła. Eklezjologia katolicka nie różnicuje wartości poszczególnych członków Kościoła, nie uznaje, że papież czy biskupi są w Nim ważniejsi od świeckich, a jedynie uświadamia, że Kościół jest hierarchiczny, ale każdy ma w nim swoje zadania. Jeśli zaś poczytamy List do Efezjan, będący jednym z najpiękniejszych traktatów teologicznych na temat Kościoła, to uświadomimy sobie, jak wiele on od nas świeckich i duchownych wymaga.

Każdemu zaś z nas została dana łaska według miary daru Chrystusowego. Dlatego mówi Pismo: Wstąpiwszy do góry wziął do niewoli jeńców, rozdał ludziom dary. Słowo zaś „wstąpił” cóż oznacza, jeśli nie to, że również zstąpił do niższych części ziemi? Ten, który zstąpił, jest i Tym, który wstąpił ponad wszystkie niebiosa, aby wszystko napełnić. I On ustanowił jednych apostołami, innych prorokami, innych ewangelistami, innych pasterzami i nauczycielami dla przysposobienia świętych do wykonywania posługi, celem budowania Ciała Chrystusowego, aż dojdziemy wszyscy razem do jedności wiary i pełnego poznania Syna Bożego, do człowieka doskonałego, do miary wielkości według Pełni Chrystusa. [Chodzi o to], abyśmy już nie byli dziećmi, którymi miotają fale i porusza każdy powiew nauki, na skutek oszustwa ze strony ludzi i przebiegłości w sprowadzaniu na manowce fałszu. Natomiast żyjąc prawdziwie w miłości sprawmy, by wszystko rosło ku Temu, który jest Głową – ku Chrystusowi. Z Niego całe Ciało – zespalane i utrzymywane w łączności dzięki całej więzi

umacniającej każdy z członków stosownie do jego miary – przyczynia sobie wzrostu dla budowania siebie w miłości (Ef 3,7-16).

Ta odpowiedzialność nie spoczywa tylko na duchownych, ale także na nas świeckich, i czasem to właśnie my musimy ją ponosić. Tak bywało już w czasie kontrowersji ariańskiej, gdy wiarę zachowali raczej świeccy, niż najważniejsi hierarchowie, tak – zachowując świadomość różnic – może być i teraz.

*Tomasz P. Terlikowski*



Sfinansowano przez Narodowy Instytut  
Wolności - Centrum Rozwoju  
Społeczeństwa Obywatelskiego  
ze środków Programu Rozwoju  
Organizacji Obywatelskich  
na lata 2018 – 2030



Ministerstwo  
**Kultury**  
i Dziedzictwa  
Narodowego.

Dofinansowano  
ze środków Ministra  
Kultury i Dziedzictwa  
Narodowego